

Wyższa szkoła przekrętów

7 września 2019

Kilka tysięcy nauczycieli może wkrótce stracić prawo do wykonywania zawodu, a następne kilka tysięcy osób – prawo do używania tytułu licencjata. Wszystko z powodu nieprawidłowości w prywatnej wyższej uczelni, kierowanej przez osoby związane z PiS.

Chodzi o Wyższą Szkołę Komunikowania, Politologii i Stosunków Międzynarodowych. Powstała ona w 2002 roku w Warszawie, która miała kształcić ekspertów od stosunków międzynarodowych, dziennikarzy oraz pomagać podnosić kwalifikacje nauczycielom. Szkoła uzyskała wpis do rejestru uczelni wyższych prowadzony przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (nr 317). Od kilku lat w szkole trwa konflikt pomiędzy byłymi władzami, a założycielem. Od trzech lat sprawę bada prokuratura. To, co odkryła, szokuje.

Długie śledztwo

W grudniu 2016 roku do warszawskiej prokuratury wpłynęło obszerne zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Wynikało z niego, że z kont uczelni wyprowadzane są pieniądze, zaś same były władze WSKPiSM prowadzą swoją działalność wbrew obowiązującym przepisom. Prokuratorzy zastanawiali się która jednostka powinna zająć się sprawą. Ostatecznie trafiła ona do Prokuratury Rejonowej Warszawa – Śródmieście i tam otrzymała sygnaturę 4 Ds. 20.2017. Trzymiesięczny termin, w którym kodeks postępowania karnego nakazuje skończyć śledztwo, okazał się zbyt krótki. Sprawę przedłużano i przedłużano i nadal pozostaje ona „w toku. 30 miesięcy okazało się zbyt krótkim czasem, aby sprawę zakończyć, postawić zarzuty i wysłać do sądu akt oskarżenia. Czy powodem są polityczne uwikłania bohaterów? Rektorat bez autoryzacji Historia zaczęła się gdy doktor Paweł Bromski – późniejszy rektor uczelni – zasiadał

przez trzy tygodnie we władzach spółki, która założyła szkołę. Na podstawie pełnomocnictwa doprowadził do powołania „Rady Powierniczej”, która stworzyła nowy statut uczelni, który miał pozbawić praw założyciela uczelni i wybrała nowe władze, w tym jego. Kanclerzem uczelni został dr Marek Grzelewski – kolega Bromskiego, wcześniej pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. Wiele wskazuje jednak na to, że pełnomocnictwo, na podstawie którego działał Paweł Bromski, zostało antydatowane przez co działania podejmowane na jego podstawie były bezprawne. W szkole pojawiła się Państwowa Komisja Akredytacyjna. Zwróciła uwagę, że dr Bromski jest równolegle rektorem innej wyższej uczelni w Warszawie, a tego zabrania prawo (przepisy o szkolnictwie wyższym nie pozwalają, aby jedna osoba była rektorem w więcej niż jednej uczelni). Ministerstwo uznało również „Radę Powierniczą” za nielegalną. A to oznacza, że wybór władz został dokonany niezgodnie z prawem, co z kolei prowadzi do wniosku, że bezprawne były również podejmowane decyzje oraz nadany nowy statut. Prawidłowym statutem był ten z przed powołania „Rady powierniczej” Do tego samego wniosku prowadzą również zapisy w systemie POLON. To system informatyczny resortu nauki, w którym odnotowuje się najważniejsze dane dotyczące wszystkich uczelni wyższych działających na terenie Polski, w tym przede wszystkim nazwiska jej szefów. W systemie POLON nie ma informacji jakoby rektorem był Paweł Bromski ani jego późniejsi następcy: prof. adwokat Grzegorz Górski. To, że funkcjonował „rektor” niezgłoszony do ministerstwa, wyszło na jaw przez przypadek. Doktorzy Bromski i Grzelewski wytoczyli byłemu wspólnikowi proces sądowy o zapłatę. Ich świadkiem był adwokat Grzegorz Górski. W zawiły sposób przyznał, że był rektorem tej szkoły. Sąd powództwo oddalił i obciążył ich kosztami. W ustnym uzasadnieniu sędzia stwierdził, że obaj panowie podpisali umowę obrotu nieruchomościami, do czego nie mieli uprawnienia. To kolejny dowód, który pokazuje „uczciwość” Bromskiego i Grzelewskiego.

Awantura o kasę

Pod nowym „kierownictwem” szkoła zmieniła siedzibę. Nie uregulowała swoich zobowiązań finansowych związanych z przeprowadzką (m.in. opłat za meble, wynajem powierzchni biurowej itp.). Aby te pieniądze odzyskać, córka byłego kanclerza wystąpiła do sądu i wygrała dwie sprawy o zapłatę. „Władze” szkoły odmówiły zapłaty. Konta uczelni zajął więc komornik. Wówczas dr Grzelewski kazał studentom wpłacać chesne gotówką w kasie. Studenci poskarżyli się komornikowi. Co się stało z gotówką – nie wiadomo. Gdy później w szkole pojawił się nowy właściciel, zastał kasę uczelni pustą. Jego przedstawiciel listem poleconym zwrócił się o udostępnienie pełnej dokumentacji szkoły w tym finansowej i księgowej. Tyle tylko, że okazało się, że tych dokumentów... nie ma. A na pytania o dokumentację, zarówno rektor dr Monika Brenner – Zawierucha, prorektor jak i kanclerz adwokat Grzegorz Łoboda odpowiadali indywidualnie, że nie byli odpowiedzialni za przetrzymywanie dokumentacji szkoły. To absolutny precedens. Kto zatem w szkole wyższej odpowiada za dokumentację? Ten sam mecenas Grzegorz Łoboda ma również przeszłość kryminalną, albowiem w 2002 roku za między innymi usiłowanie przekupstwa prokuratora został zatrzymany przez CBŚ, a następnie przyznał się do winy i dobrowolnie poddał się karze. Wówczas został czasowo zawieszony w prawach wykonywania zawodu adwokata. Obecnie Rzecznik Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Łodzi prowadzi kilka postępowań dyscyplinarnych przeciwko mecenasowi Grzegorzowi Łobodzie. Czy tym razem adwokat Grzegorz Łoboda zostanie trwale usunięty z adwokatury?

Dyplomy ważne inaczej

Formalnie warunkiem ukończenia studiów i uzyskania dyplomu było zaliczenie wszystkich przedmiotów. W praktyce wystarczyło regularnie płacić chesne. Wykłady odbywały się... w miastach całej Polski, w wynajmowanych na poczekaniu salach (m.in. w

Przemyślu, w Jelczu – Laskowicach). Wynajmującymi były instytucje samorządowe, m.in. starostwo powiatowe w małej miejscowości na Dolnym Śląsku. Kto na tym najbardziej korzystał? Przede wszystkim obywatele Ukrainy. Umowa z prywatną uczelnią była dokumentem potwierdzającym odbywanie studiów i mogła posłużyć do wyrobienia karty stałego pobytu, co umożliwia legalną pracę i zamieszkanie na terytorium Rzeczypospolitej. De facto więc, wystarczyło zapłacić, aby zdobyć papier umożliwiający stały pobyt w Polsce. Studia I stopnia trwały trzy lata i nie kończyły się żadnym egzaminem. Dyplom można było uzyskać na podstawie terminowych wpłat. Taki system zamienił cały proces dydaktyczny w fikcję. Jak wynika z informacji instytutu, przez lata dyplomy WSKPiSM uzyskało kilka tysięcy studentów. Niektórzy kończyli studia podyplomowe dzięki którym nabywali uprawnienia pedagogiczne i mogli pracować w szkołach. Dyplomy podpisywał prof. dr hab. Grzegorz Górski – kolejny „rektor” szkoły, o którym nie ma wzmianki w systemie POLON. Sprawa jest o tyle zaskakująca, że profesor Górski zarówno doktorat jak i habilitacje uzyskał z... nauk prawnych i jako adwokat powinien znać elementarne przepisy regulujące funkcjonowanie prywatnej uczelni. Reasumując: profesor Górski nie figurował jako rektor w systemie POLON, co oznacza, że przez resort nauki nie był traktowany jak szef szkoły. To zaś oznacza, że dyplomy podpisywał „na wyrost”, a zatem są one nieważne. A zatem nieważna jest również kwalifikacja zawodowa uzyskana na jego podstawie. To oznacza, że pracę może stracić kilka tysięcy nauczycieli, którzy właśnie w WSKPiSM zdobyli dyplomy dające uprawnienia do wykonywania zawodu!

Sami swoi z IV RP

Profesor dr hab. Grzegorz Górski w czasach PRL działał w NZS, potem był członkiem Porozumienia Centrum, członkiem Rady Naczelnej Ruchu Odbudowy Polski. W 2006 roku bez powodzenia kandydował z list PiS na prezydenta Torunia. Został jednak dwukrotnie wybrany do rady miasta. Doktor Paweł Bromski to

jedna z bardziej barwnych postaci. Choć jego ojciec w okresie PRL był oficerem wywiadu cywilnego i zajmował się inwigilacją zagranicznych struktur „Solidarności”, on sam związał się z... Prawem i Sprawiedliwością. Z list tej partii uzyskał w 2002 roku mandat radnego miasta Warszawy. Jego polityczna kariera skończyła się w nietypowych okolicznościach. Przy okazji wystawy finansowanej ze środków publicznych, promował swój wizerunek. Został za to wyrzucony z partii i w kolejnych wyborach nie zdobył już mandatu. Z PiS związana jest również następna rektor szkoły – dr Monika Brenner – Zawierucha. W ubiegłym roku, pani doktor kandydowała z list PiS w wyborach samorządowych do Rady Warszawy. Nie udało się jej jednak zdobyć mandatu. Z kolei mąż pani doktor jest członkiem zarządu w spółce zależnej od PKP, a objęcie takiego stanowiska nie jest możliwe bez politycznego poparcia. Z kolei doktor Marek Grzelewski jest oskarżonym w najdłuższym w historii Warszawy procesie karnym. Sprawę opisywał dwutygodnik „Najwyższy Czas!”. Przypomnijmy: od marca 2002 roku czyli już osiemnasty rok z rzędu Sąd Rejonowy Warszawa – Śródmieście nie jest w stanie wydać wyroku w procesie Marka Grzelewskiego – byłego rektora Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza. Grzelewski jest oskarżony o wyłudzenie pieniędzy. Prokuratura zarzuciła mu, że wydawał ogromne kwoty z pieniędzy uczelni na prywatne cele (m.in. na urządzenie mieszkania). Sprawa kompromituje wymiar sprawiedliwości bowiem sąd wyznacza rozprawy w odstępie wielomiesięcznym, co powoduje niebywałą przewlekłość i w efekcie stwarza ryzyko, że dojdzie do przedawnienia. Daje również obrońcom Grzelewskiego prawo do tego, aby domagać się ponownego rozpoczęcia przewodu sądowego z uwagi na zbyt duże odstępy czasu między kolejnymi rozprawami. W sprawie nie zapadł jeszcze wyrok w pierwszej instancji a proces, choć nie jest skomplikowany, wciąż nie może się zakończyć.

Niewygodna sprawa

Cała sprawa jest dla wymiaru sprawiedliwości politycznie niewygodna. Poza samymi defraudacjami pieniędzy i dziwnymi decyzjami samowolnych władz, śledztwo ujawniło jeszcze niemoc urzędników MNiSW, którzy w ostatnich latach nie reagowali na informacje o nieprawidłowościach w uczelni. Obciąża to politycznie nie tylko Barbarę Kudrycką i Lenę Kolarską – Bobińską – szefów resortu w czasach PO lecz również Jarosława Gowina, który jako wicepremier i członek rządu kieruje resortem nauki. Obciąża również wizerunek rządzącej partii, z którą kojarzeni są samowolni szefowie WSKPiSM. Skończenie śledztwa i postawienie zarzutów w tej sprawie mogłoby pokazać, że można sprawnie przeciwdziałać patologii, zwłaszcza w okresie przedwyborczym. Chyba nie o to chodzi, aby śledztwo trwało już trzeci rok i nie mogło się skończyć. Śledztwo 4 Ds. 20/2017 pozostaje w toku. Dla jego dobra nie możemy ujawniać informacji na temat zgromadzonego materiału dowodowego – napisał nam rzecznik warszawskiej prokuratury – Łukasz Łapczyński.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NEon24.pl